

1395
9521

V A 22

Edmund Libanski

W katordze

jedynak martyrologii

~~1911~~

178
179
180

W KATORDZE

~~402~~

Bocysiewicz W.

702
402

324

$\sqrt{90\frac{1}{2}}$

169

810

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie.



Edmund Libański


W Katordze

jeden akt martyrologii

~~50000/600~~

404

82



60

Lwów - Polskie Towarzystwo Nakładowe - 1904.



286505

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0173069

W/180/05p

*Bronisławowi Szwarcemu,
zostańcowi na Sybir, więźniowi
w Schlüsselburgu, bojownikowi
za wolność Polski*

poświęca Autor.

Lwów, w wrześniu 1903.

OSOBY:

TOMASZ, posieleniec

BRONKA, jego córka

JAN, zesłaniec polityczny

MICHAJŁO, bradiaga.

Rzecz dzieje się w Nerczyńsku.

(Przy otwarciu zasłony widać wewnątrz chaty syberyjskiej, drzwi z prawej strony wiodące do sieni, w głębi drzwi do izby drugiej — po lewej okno małe, przez które pada ukośnie łuna zachodzącego słońca na prawy róg izby. W tym rogu znajduje się piec a przed nim tapczan, na którym leży Tomasz z książką w ręku i patrzy smutnie zadumany na bradiagę Michajła. Twarz poważna, ascetyczna, głowa pokryta gęstym siwym włosiem, broda długa, przyprószona. — Po prawej stronie siedzi na zydlu Michajło z krótką fajką w ustach, od czasu do czasu dmuchając w samowar; tuż obok stół prosty, krzesła, w głębi po lewej stronie rodzaj półek ze szklanekami i przyborami kuchennymi. Twarz bradiagi smutna i zacięta i jakby zaskrzepła w bólu, wzdycha od czasu do czasu ciężko i patrzy na Tomasza.)

Tomasz (*podnosząc się*). Michajło!

Michajło. No!

Tomasz. Puścili ją zaraz do niego?

Michajło (*chmurnie*). Puścili, ale nasłuchiwała się, nasłuchiwała hołubeńka kamrackich żartów! (*zamyśla się*).

Tomasz (*podnosi się z westchnieniem*). Moja dzielna Bronka!



Michajło. Hołubka katorżnika, nasłuchała się panienska!

Tomasz (*przez zęby*). Dzikie bestye! (*spokojnie*). Michajło!

Michajło (*podnosi głowę*). No?

Tomasz (*cicho*). Wszystko dobrze?... (*patrzy w okno*) Niebawem noc nadejdzie (*idzie ku oknu*). Bronka powinna już tu być!

Michajło (*spogląda w okno*). Tak, czas już na noc, katorga jeszcze haruje (*wstaje*). Psiakrew! idzie mróz, (*otula się w kożuch*) będą pili dziś w katordze na umor. Dałście sporo baryłek, (*z wyrzutem*) a mnie nic dać dziś nie chcieliście!

Tomasz (*uspokajająco*). Tylko dziś nie, Michajło! musisz być trzeźwym, musisz, wiesz o co idzie! o niego! o niego! musi uciec, uratować siebie z Bronką!

Michajło. No tak, wiem! wszystko dobrze się urządziło, ale byłoby lepiej, żebym i ja się trochę napił, (*bije się w piersi*) tak mnie tu żre... pali, piekielne mnie nachodzą myśli, (*smutnie*) napiję się i zapomnę...

Tomasz. Dobrze, — jak tu będą; nim ruszą w ucieczkę, całą baryłeczkę dam ci Michajło... całą...

Michajło. Dacie?

Tomasz. Dostaniesz zaraz, gdy pozostaniemy znowu sami, nie dotrzymałem ci kiedykolwiek? (*z lekkim wyrzutem*) Nie znasz mego słowa?

Michajło (*wzruszony*). Zawsze dotrzymaliście! — ja wasz pies, gdyby nie wy, dawno by już moje cielsko śnieg mroził i kruki żarły — ta ja pamiętam wszystko, wszystko, com wam winien, wybawiliście mnie, opiekowali mną (*z porywem*). Ojczy! ja wasz do śmierci... co każecie... zrobię...

Tomasz. No, Michajło, ty dobra dusza, widzisz sam Pan Bóg nas tak złączył, (*smutnie*) nasza dola jednaka, choć niejednaki żywot... *AAA!*

Michajło (*potrzęsa głową*). Jednaka dola, choć wy ojczy buntowuszczyk, człek dobry, święty, — pan; a ja co? złodziej, bradiaga, wy tu męczycie się za ojczyznę, a ja co? gdzie moja ojczyzna? (*spluwa*) co wart moje życie?

Tomasz. Gdy oni ujdą szczęśliwie, wtedy i my pójdziemy stąd, pojdziemy razem do Polski, Michajło! (*patrzy w okno, potrząsając głową i powtarzając*) do Polski!...

Michajło. Do waszej Ojczyzny? do Polski? nie bajdurzcie, a w waszej Polsce car nie pan? Gdzie (*z nienawiścią*) car, to sałaty,

katorga, psia dola, człowiek jak ścigany zwierzę...

Tomasz (*wzdycha ciężko*). Tak, car tam jeszcze pan, (*ciszej z przejęciem*) ale Polska jest! żyje! — rozumiesz?

Michajło (*zadumany*). Dużo ja was widział z Polski, dużo i po turmach i lochach i na Sybiry i w fabrykach i kopalniach, a wszystko buntowszczyki (*ćmi fajkę*) Polaki! katowali was, katowali i żony i dzieci wasze, (*wzdycha*) strach! ilu was pozabijano, powieszono i ciągle idą tu nowi, nowi na katogę i zesłanie; (*po chwili*) jeden ucieknie, a za to stu zamęczą (*cisza, zmrok zalewa izbę*).

Tomasz (*głosem stłumionym*). Stu zamęczą! (*po chwili*) on musi umknąć, on potrzebny, konieczny tam! — oczekują go w kraju...

Michajło (*oddany swym myślom — szydęrczo*). Car, car, wielki pan, to Pan Bóg... każe męczyć, wieszać, mordować! o i mnie namęczyli! — przez tych czortów, moskali (*zapala się gniewem*) ja złodziej i rabuś — bradiaga! (*powtarza żałośnie*) bradiaga!! (*blagalnie*) dajcie wódki, dajcie ojczy! zmiłujcie się!...

Tomasz (*nalegająco*). Michajło! nie pij dziś, wstrzymaj się, pójdiesz ze mną daleko

stąd... znajdę dla ciebie pracę, uczciwy zarobek, będziesz człowiekiem, (*ciszej*) będziesz nam potrzebny w zdobyciu sprawiedliwości, (*namiętnie*) w zemście, w zemście za straszne wiekowe krzywdy...

Michajło (*zrywa się — z pasyą*). O tak! to lubię słuchać! Odpłacić się za to zmarnowane życie, odpłacić za niewole i kajdany (*zdyszczanym głosem*) i mnie to pali, by wasz syn wydobył się stąd... ja go Kocham! (*ciszej*) on tam był, jak zabili tego psa gubernatora... ja to wiem...

Tomasz (*zadumany*). Radujesz się tem, a to nie było dobrze, nie...

Michajło. Co? niedobrze? wy buntowszczyk niekontent, że ubili wściekłego psa moskiewskiego, a do batiuszki cara nie zabieraliście się? (*słychać podmuch wicheru, który sypie śnieg na szyby — siada*).

Tomasz. To nie my! (*niespokojnie*). Bronki jeszcze nie ma... noc... noc... śnieżyca... (*idzie do stołu i zapala świece — mówi cicho*). Michajło cóż z tego, że ubije się parę łotrów, (*załamuje ręce*) tyle niewinnych idzie na stracenie, (*prostuje się i mówi prawie w ekstazie*) trzeba, żeby wszystko, co żyje i woła sprawiedliwości wstało, ruszyło i zagrzmiało w całym świecie, dosyć

takiego panowania! — dosyć więzień, katort, dosyć tej niewoli i nędzy, dosyć krwi ofiarnej, (*namiętnie*) zrobimy obrachunek!... obrachunek...

Michajło (*zrywa się*). Tak, prawdę mówicie, wszystko co żyje i woła sprawiedliwości! (*bije się w piersi*) tak jak wy, jak tamci, (*refleksyjnie*) dużo, strasznie dużo takich, (*wyciąga w górę ściśnięte pięście*) zrobić obrachunek, obrachunek z katami i z zdziercami, (*duma, po chwili z gorzyczą*) pozabijają, powieszają, knutami utłuką... sądatów więcej, mnogo więcej...

Tomasz (*smutnie*). A sądat nie syn ludzki? a każą mu iść na ojca i na brata, i idzie, morduje swoją krew... i sądaty upomną się o swe krzywdy.

Michajło. Jaka im krzywda tym psom, mają jeść i pić, wolno im męczyć nas, strzelać, (*jakby do siebie*) poganiać jak bydłęta...

Tomasz. Zrobili go bydłęciem — tem rządzą...

Michajło. To go bić, niech zdycha.

Tomasz (*smutnie*). Da Bóg, zobaczysz co potrafimy jeszcze zrobić! jest Polska pod carem i pod Niemcem i pod Austrykiem, a trzeba żeby była jedna! — jeden dobry, wielki, święty kraj i sprawiedliwy i życie pogodne, (*z głębokiem uczuciem*) kochana

ziemia, ludzie kochani, swoi, dobrzy z sercem i dłonią otwartą... wszyscy równi z różnymi, wolni, szczęśliwi...

Michajło (*patrzy na Tomasza*). Dobry, święty wy człowiek, miłuję was, ale co mówicie to bajka! (*z westchnieniem*) i ja tak dumam het dawno! a co? (*zrywa się i mówi z nienawiścią*) tego czorta nadiewatela z katorgi, tego Szyneluka najpierw udławię (*z nienawiścią*) to on! on mnie tak męczył, pasy dał ze mnie, ja go tu poznał, on mnie widział, — nie poznał, pozna, jak mu przyjdzie ostatnia godzina!

Tomasz (*z rezygnacją*). Michajło! pozostaw to na później, dziś ważniejsza sprawa i na niego przyjdzie kara!... Bóg sprawiedliwy!

Michajło (*z nienawiścią*). Nie, nie będę czekał na Pana Boga, nie pójdę stąd, aż go (*wyciąga ręce ruchem duszącym*) tu muszę mieć jego psi kark, aż mu oczy wyjdą na wierzch, tu (*trzęsie rękami zdyszany od namiętności*) ja wam jeszcze nie mówiłem, to ja przez niego dziś taki, gorszy od zwierza...

Tomasz (*bierze go za rękę*). Popatrz Michajło, głowa mi posiwiła w ciężkiej boleści, kat szydził ze mnie, a milczeć muszę...

Michajło (*przerywa*). Pomścić się muszę za

moją straszną dolę, kto nie pamięta krzywdy, to baran, tylko go zarznąć — tyle wart!

Tomasz (*pociera czoło, ciężko*). Tak, tak, pobłażliwość dla wilka jest okrucieństwem dla baranów, zgoda z losem to nikczemność!

Michajło (*tonem podburzającym*). Strzelali Was jak dzikie zwierzęta, hańbili, mordowali żony i córki. Ojczy! ja widział (*przypomina sobie*) na etapie rano pognali batami, wyrwali dzieci od matek. Ja bradiaga, rzucić się chciałem na nich, poranili mnie, do krwi obili, łkające kobiety posiekli szablami...

Tomasz (*ciężko*). Michajło! zemsta zaślepia, trzeba być chytrym i ostrożnym, jedna zemsta nie zmieni niczego...

Michajło. Niech każdy się mści za siebie, kto każe milczeć jak kopia, może liczyć jeszcze katów?

Tomasz (*wzburzony chodzi*). Michajło dosyć, dosyć, nie zapominaj się, kto wie, co się tam teraz dzieje w katordze?

Michajło. Co się dzieje? (*myśli chwilę*) pewnie popili się już, (*ciszej*) może jego już tam nie ma?

Tomasz (*niespokojnie*). Bronka powinna już tu być wcześniej... (*pociera czoło dłonią*) wcześniej...

Michajło. Nie trapie się ojczy, panienka pewnie już idzie — śnieżyca, wichur, to się opóźni... pójdę, popatrzę się...

Tomasz (*cicho*). Tak, pójdź i na zrąb czy wszystko w porządku? sanie... konie?...

Michajło. Pójdę, a wy ojczy uważajcie na panienkę, trzeba ją będzie dobrze otulić, bo umarznie, mróz ostry bierze, (*wychodzi powolnie, obraca się*) ale potem baryłka moja!

Tomasz (*potakuje zamysłony*). Przygotowana dla ciebie! (*Michajło znika, Tomasz patrzy w okno*). Noc jasna... księżyc zajdzie po 11-tej, o 12-tej będą już w lesie, pogonią na Kiachtę, stamtąd Jenissejem, potem do Bronisława w Tomsku, a stamtąd ujdą już bezpiecznie (*z radosnym dźwiękiem w głosie*). Ujdą moje drogie dzieci, (*zamysła się*) ujdą na dalszy ciężki żywot dla Ojczyzny (*chmurnie, mocnym głosem*) łączyć muszą, organizować, zapalać dusze! gdy zapłoną społem (*namiętnie*) buchnie bunt oł Karpat po Kamczatkę! Nie doczekam, ale oni... oni... doczekać mogą... (*z ekstazą*) O Polsko, myśmy z twojego zrobili nazwiska, pacierz co płacze i piorun co błyska, (*powtarza*) piorun co błyska, (na-



miętnie) piorunów trzeba, piorunów jak najwięcej — by zło rozleciało się w gruzy...

Michajło (*głos Michajła w sieni*). Nie turbujcie się, co do mnie należało, wszystko w porządku (*wchodzi Bronka, za nią Michajło*).

Tomasz (*na dźwięk głosu idzie do drzwi, wita się z Bronką*). A już byłem bardzo niespokojny o ciebie!

Bronka. Smotrytiel zatrzymał mnie w kancelaryi.

Tomasz (*nagle*). Podejrzyna?

Michajło. Moskiewska bestya ojczę, ale durny jak sołdacki but, ot podobała mu się panienska, porozmawiał.

Bronka (*z palającymi oczyma*). Biada mu, gdyby się ważył na mnie (*wyciąga ukryty rewolwer*).

Michajło (*z uśmiechem*). Nabity?

Bronka. Michajło wątpi?

Michajło. Gdzie tam, podoba mi się tak panienska, ale szkoda kuli dla takiego... Za honorowo! — utłuc, powiesić!

Bronka. Ej, Michajło, znowu stajesz się dzikim i oni ludzie...

Michajło. Eh, panienska ma za dobre serce, poczęstowała by delikatnie go kulką, ja trochę inaczej, pałką na śmierć, tak jak nas

częstują! — za tych, co w tej katordze skonali (*z goryczą*). Srebro, srebro kopali dla cara, by miał na sałaty...

Tomasz. Michajło, nie odmienisz tego sam, trzeba gromady, żeby dużo, dużo było takich, jak ja, jak on, (*z miłością do Bronki*) jak moja Bronka.

Michajło (*mocno*). I takich jak ja potrzeba dużo — Wy z nimi delikatnie, a to głupota — oni się nie pytają czy bóli jak biją, a wy chcecie delikatnie, (*szydęrczo*) kto winny a kto niewinny (*porywczō*) ...a oni pytają czy winny? (*z nienawiścią*) wszyscy Moskwy syny, winni wszyscy łotry, czynownicy, smotrytiele, sałaty, żandarmy...

Bronka (*uspokajająco*). Michajło uspokój się! ojciec mówił, że przybędziesz do nas, (*łagodnie*) będzie lepiej.

Michajło (*chmurnie*). Nic nie wiem jeszcze, mam tu obrachunek.

Tomasz (*do Bronki*). Pomścić chce krzywdy swe... Szyneluk!...

Michajło (*namiętnie*). Muszę mu się odplacić! (*chwytą się za piersi*) tu mnie dławi, dusi coraz mocniej — nic nie piłem dziś...

Bronka. Wszyscy katorżnicy mówią, że to łotr, patrzeć nie mogłam na niego, taki dziki ma wzrok...

Tomasz. Takich robią naczelnikami!

Michajło (*ochryple*). Ja się już z nim załatwię!

Tomasz (*do Bronki*). Jakżesz Janek, spokojny, pewny?

Bronka. Pytasz jeszcze ojczce? opanował wszystkich, skazańcy go słuchają, dozorca ma przed nim uszanowanie. Dziś złożyli się, niby na uczczenie roku pod nowym smotrytylem. Ojczulek wie przecież, (*ciszzej*) będą pili na umor, sałdackie ubranie już ma, (*mówi urywaniem, tłumiąc wzruszenie*) wyjdzie niedługo, może już blisko nas, przybędzie tu, a potem, potem w las i jazda! (*z przejęciem*) żeby to już być hen... bezpiecznie!...

Tomasz. Musicie się kryć dalej, aż będziecie na Jenisseju, potem z Tomska nie ma już obawy — mój stary druh Bronisław czuwa...

Michajło (*przez cały czas patrzył na Bronkę słuchając*) Szukać będą, dopiero nad ranem, te durne psy będą węszyć w tajdze, gdy będziecie już daleko . . . daleko . . .

Tomasz. I tu wpadną, (*z lekkim westchnieniem do Bronki*) zapytają o ciebie . . .

Bronka (*z obawą*). Ojczce, może na Tobie mścić się zechcą?

Tomasz (*uspokajająco*). Nie bój się, znają mię, miałem nieraz sposobność umknąć, lecz po-

zostałem (*smutnie*) wiesz Bronko dlaczego? amnestya nie dla mnie!...

Bronka (*smutnie*). Wiem.

Tomasz. Mogą podejrywać, iż wam pomogłem, nic więcej . . .

Michajło. Zatka im się gęby, macie na to ojczce, nieprawdaż?

Tomasz. Tak, Michajło, na nas jeszcze nie pora stąd uciekać, (*do Bronki*). Przyślesz mi rychło wieści z kraju, czy warto mi tam wracać (*z goryczą*) jeśli żyją i szaleją bezmyślnie, tak jak wówczas, gdy umknąłem z taką gorącą tęsknotą, napowrót do rodzinnych stron, to bodaj bym nie doczekał drugiego powrotu . . .

Bronka (*blagalnie*). Ojczce drogi, nie myśl tak źle, jest nas przecież sporo, coraz więcej, (*mówi ciszej*) wzrosną nasze zastępy, (*z uśmiechem*) czyż za mało kochamy Polskę?

Tomasz (*obejmuje Bronkę i przyciska ją do siebie — wzruszonym głosem*). Bronko! czuję i widzę, że ta siła co nas gnała na pole walki, ta siła przeszła w dusze wasze; wierzyście, a tamci wierzyć przestali!... ja stary rozumiem was młodych, to dziś moja jedyna pociecha (*uwalnia Bronkę z objęć, podniesionym głosem*). Mało jeszcze, zbyt

mało takich jak wy, pokolenie śpi, wegetuje, a my, którzyśmy szli w bój rozpaczy i wy, pełni żaru ofiarnego (*opuszcza głowę*) nie doczekamy tego świtu wolności...

Bronka (*podnosząc rękę*). Oby tym, którzy po nas przyjdą było lepiej, (*z przejęciem*) a tak będzie...

Tomasz (*silnie, podnosząc głowę*). Tak będzie! musi...

(*Bronka idzie do Michajła, mówi coś półgłosem, ustawiają samowar na stole, szklanki, chleb, ryby, podczas tego Tomasz przechadza się zamyślony — od czasu do czasu słychać silny podmuch wicheru, który wstrząsa chatą, powodując różne odgłosy*).

Michajło. Wichura hula — będzie dobrze gnać.

Bronka (*pogodnie*). Wiatr od wschodu, (*radośnie*) do nas wieje, do nas, (*z głębokiem wzruszeniem*) na Litwę, (*idzie ku Tomaszowi, mówi czule*). Ojczulku! (*podnosi rękę*) Litwo! ojczyzno moja...

Tomasz (*cicho*). Ty jesteś jak zdrowie!... (*wzruszony mocno*) pozdrówcie odemnie i stare bory i szumiące kłosa i Niemen ukochany! da Bóg! to oczy moje ujrzą jeszcze ten kraj, (*otrząsa się z wruszenia*) prawda Michajło, wszak i Ty z Litwy?

Michajło (*podczas słów tych zadumał się*).

Tak, miałem tam chatę — chatę i ziemi kawał i byłem taki człowiek jak i wy ojcie (*z ciężkiem westchnieniem*) ...i był mi każdy brat i dobro było moje życie (*opanowany wzruszeniem, zwrócony ku Bronce, mówi z boleścią*). Panienko! żonę miałem, synka — Antoś!... dwa roki już mu było, (*załamuje ręce, jęcząc*) ja to pamiętam, (*podnosi obie pięści w górę*). Tak, jak dziś pamiętam! (*z dyszącą nienawiścią*). Murawiew, czort tam spadł! (*chwytając się za głowę, pada jęcząc na krzesło, opierając łokcie o stół*) zagrabili, spalili, zabili (*zrywa się*) Panienko! to ten Szynełuk synka Antośka... roztrząskał... kolbą, (*z dziką nienawiścią*) muszę się pomścić, muszę...

Bronka (*z głębokiem współczuciem*). Michajło, biedny Michajło (*zbliża się ku niemu, biorąc go za rękę*)!

Michajło. Związali mnie, skatowali, potem puścili, (*walczy z łkaniem*) oto co zrobili ze mnie! bradiagę... (*sakrywa sobie twarz rękami, łkając*).

Bronka (*tkliwie*). Michajło, pomyśl, że nie ty sam jeden w takiej doli, (*pasuje się ze łzami*) moja matka, dwóch braci, wszyscy bliżsi... nie ma ich (*milczy przez chwilę potem biegnie ku Tomaszowi, zarzuca mu*

ręce na szyję i mówi wśród płaczu) jeden ojczulek mi pozostał! jeden ojczulek tu na Syberii...

Tomasz (*z wyrazem głębokiego cierpienia na twarzy*). Tak Michajło, ból żre duszę, a milczyć się musi, bo zemsta, (*porwany namiętnością*) nie ma być za jednego, ale za setki tysięcy!...

Michajło (*uspokoił się nieco, ręce opuścił bezwładnie i opowiada z przejmującym smutkiem*). Setki tysięcy niewinnych! niewinni... cóż była im winna moja żona? co Antos? (*rozkłada wstecz ramiona i z ściśniętymi pięściami oddycha ciężko*).

Bronka (*przypada do Michajła*). Michajło! (*błagalnie*) nie myśl o tem Michajło, nie dręcz się, pomyśl o nas, wiesz, ile strasznych krzywd zadano nam wszystkim, nie pora mścić się teraz... zgubisz nas!

Michajło (*pod wrażeniem słów Bronki, przykładając obie dłonie do serca*). Panienko, tu, tu żre mnie, pali! (*chwytając się za głowę*) tu mi huczy, nieszczęśliwe życie moje, nieszczęśliwe panienko!

Tomasz (*zbliża się, kładzie rękę na ramieniu Michajła*). A kto szczęśliwy pod carem, (*głośniej*) kto szczęśliwy w ojczyźnie! (*zwrócony do Bronki, szydę*) i syte bydłęta

nie doznają szczęścia. Ofiary, krew braci, zamącą im ten spokój w obroży (*z wybuchem*) hańba Polakom, hańba im, jeśli mogą dziś trawić życie w spokoju, liżąc ręce kátów...

Bronka (*z zapalem*). Przebudzimy ich, porwiemy za sobą, Janek wróci do kraju, pokazemy czynami, jak kochamy wolność i sprawiedliwość! Zobaczysz ojcze! (*przywołując*) przybędziesz do nas, (*idzie do Michała*) i ty Michajło będziesz z nami, poznasz, jak żyć warto, aby było dobrze, aby wszystkim było lepiej na świecie!

Michajło (*wruszony*). Mówcie panienko, mówcie, takbym słuchał i słuchał..

Tomasz (*szybko, cicho*). Zdaje mi się, że słyszę kroki (*wszyscy zrywają się*).

Bronka. Może już Janek?

Michajło. Ostrożność nie zawadzi, zobaczę! (*wychodzi*).

Tomasz (*pocierając czoło*). Dziwny dziś czuję niepokój — gdy sam raz pierwszy umykałem z Syberii, było mi rażno, prawie wesoło, dziś, gdy to o was idzie, niespokojne serce moje...

Bronka. Czego się ojczulek będzie trapił — w rękę Boga jesteśmy i o dobrą sprawę idzie...

Tomasz. Tak o dobrą, świętą sprawę!
(*Otwierają się drzwi, wchodzi Fanek w ubra-
niu satdata, twarz blada energiczna, otwiera
ramiona i mówi głosem tłumionej radości.*)

Janek. Jestem, wszystko poszło dobrze (*uśmie-
cha się*) pierwsza część planu wykonana.

Bronka (*przybiega do niego, obejmuje go*).
Janku mój drogi!

Janek (*całuje ją*). Bronko moja dzielna! (*po-
zostają chwilę w uścisku*).

Tomasz (*cicho*). Dzieci, czas upływa, siadaj-
cie, pokrzepcie się na drogę, a potem ja-
zda w imię Boże!

Janek. Tak, racyę macie ojcz, nie *wi-*
tałem się nawet z wami. (*Idzie do Toma-
sza, ściskają się, podczas tego Bronka na-
lewa herbatę*).

Janek. Ubranie zmienić muszę.

Bronka (*wskazując na drzwi do drugiej izby*)
Janku, wszystko przygotowane tam dla cie-
bie. (*Fanek zmierza ku drzwiom*).

Tomasz (*z niepokojem*). Gdzie Michajło?

Janek. Pozostał na czatach przed chatą, (*znika
za drzwiami*).

Bronka. Oby tylko opanował swoją mści-
wość! (*z współczuciem*) przemarznie biedak
porządnie...

Tomasz. No no, w Syberyi hartuje się człek

dobrze, nie lękaj się o niego. Wzruszyłaś
go, da pokój zemście, będzie z wami, po-
jedzie do Kiachty, potem wróci — do Tom-
ska, będziecie sami...

Bronka (*z żalem*). Ojczulek nie zmieni za-
miaru? zostanie?

Tomasz. Dopóki nie otrzymam wieści, iż je-
steście w kraju... i już bezpieczni...

Bronka. Dużo, dużo tygodni upłynie...

Tomasz. Tygodni, miesiący — Syberya uczy
cierpliwości! (*wstaje, idzie ku drzwiom —
otwiera je i woła przyciszonym głosem*) Mi-
chajło!

Michajło (*na dworze*). No!

Tomasz. Spokój?

Michajło. Spokój, już i wicher ustaje (*pod-
czas tego Fanek przebrany wchodzi z dru-
giej izby*).

Janek. Bronko, nie mogę czegoś tu wysie-
dzieć, zbieraj się, wolę przeczekać w lesie.

Bronka (*cicho*). Czy uda nam się przemknąć?
jeszcze jasno.

Tomasz (*wracając od drzwi*). To szaleństwo,
musicie przeczekać aż księżyc zajdzie...

Janek. Jestem czegoś nie swój, (*rozważa, do
Bronki*) żywej duszy nie ma teraz na dwo-
rze...

Tomasz. Lepiej poczekać!

Bronka. Ależ Janku, wszystko pójdzie dobrze, (*przymilająco*) prawda, nie wierzyłeś, że dostanę się tu do ciebie, (*tkliwie*) po ciebie! a dotarłam!

Janek. Tak, gdym cię ujrzał tu po raz pierwszy, gdy przyszłaś tam, do katorgi, myślałem, że oszaleję z radości i szczęścia! ach! dumny byłem, dumny byłem z mej Bronki!

Tomasz (*patrząc tkliwie na Bronkę*). Zjawiła się z gotowym planem porwania Janka i mnie!

Bronka. Nie macie mnie czego chwalić, każda z naszych postąpiłaby tak samo! (*z zapalem*) Małoż to kobiet przedzierało się przez te lody do ojców, mężów, braci, (*z bolem*) jakimi łzami, jaką męką usłane są te szlaki od tyłu lat, (*spokojnie*) cały plan podał towarzysz Janka; wedle jego wskazówek dotychczas wszystko poszło dobrze i spełni się szczęśliwie, tylko... (*smutnie*) Ojczulek chce pozostać!

Janek (*patrząc na Tomasza*). Nieodwoalnie ojczu?

Tomasz (*po chwili*). Do pewnego czasu, gdy będę potrzebny, znajdę się między wami — a wiem, że będę potrzebny! Przy dobrej sprawie za wiele was głów gorących (*ciszszej*). Czy ten zamach był konieczny?

Janek (*cicho*). Nie można było powstrzymać, ten dziki człowiek pastwił się po prostu nad bezbronniymi, (*spokojnie*) nie pochwaląłem tego, odradzałem, cóż kiedy tam u nich bunt jawny nie był możliwy, nie mieli dosyć sił! — słaba organizacya!

Tomasz (*potakując*). Słaba organizacya, tak! to tylokrotna i nasza klęska.

Janek. Dużo, dużo ofiar poszło na ten zamach, trzydziestu zamęczono po więzieniach, stu dwudziestu pognano w Sybir...

Bronka. Ej, Janku nie wspominaj tych ciężkich dni, teraz głowa do góry, wrócimy do naszej roboty (*zwrócona do Tomasza przyciszonym głosem*). Mamy już naszych nietylko w miastach, ale i wśród ludu, po wsiach, gazetka nasza idzie coraz lepiej, fioty się wściekają, (*z radością*) nic nie znajdą! pracuje podziemna Polska!

Tomasz (*z westchnieniem*). Podziemna Polska!

Janek. Tak, podziemna! (*z zapalem*) pod ziemią nasze drukarnie, pod ziemią schadzki tajemne drogi, niewidzialne sploty naszych zastępów, które idą z hasłem: „śmierć tyranii“! zagłada państwu cara! (*namiętnie*) za wolność naszą i waszą, za lud...

Tomasz (*smutnie*). Piąte nasze pokolenie, najlepsi, najdzielniejsi giną w kazamatach,

konają po etapach, męczą się w katogach, a ci, (*gorzko*) z ducha tych, co Polskę sprzedali, pełzają u stóp carów, orderzy biorą, honory, (*z gniewem*) was ścigają, a nam zimne szyderstwo rzucają, urąganie: „Szaleńcy byliśmy, marzyciele!... gdy w bólu ostatecznej rozpaczki porwaliśmy się zrzucić piekielne jarzmo, (*smutnie*) niestety, nie pora była, nie pora...”

Janek (*mocno*). Lud polski spał, a bez ludu nie ma Polski! wolności nie ma!

Bronka (*radośnie*). Lud polski się budzi, podziemna Polska rwie go do ojczyzny i zdobędziemy ją, zdobędziemy wolną! niepodległą!

Janek (*z mocą*). To wiara życia naszego!

Bronka. Nadzieja i cel pracy życia całego!

Tomasz (*pogodnie*). Dusza rośnie mi przy was! Obym jak najrychlej miał od was wieści (*do Bronki — wskazując na Fanka tkliwie*). Takiegom pragnął dla ciebie męża!...

Janek (*z uczuciem*). Takiej pragnąłem towarzyski twardej doli!

Bronka (*wesoło do ojca i do Fanka*). A toście się dziś nastroiili, same uroczyste komplementa dla mnie, wedle (*ironicznie*) recepty kawalerskiej! pochlebstwo niewiastom miłe,

(*żartobliwie*) wstyďte się... (*wskazując na okno, przez które od czasu do czasu wpada jasność księżycy przesłaniana chmurami*). Miesiączek pójdzie spać niedługo i positek czeka!

(*Tomasz i Fanek rozpogadzają oblicza*).

Tomasz. Słusznie Bronko! (*patrzy w okno*) księżyc zachodzi.

(*Fanek i Bronka siadają przy stole do wieszery, Tomasz chce usiąść, lecz nagle wstaje, idzie ku drzwiom*).

Janek. A ojciec gdzie?

Tomasz. Trzeba Michajła ściągnąć (*otwiera drzwi i woła przyciszonym głosem*) Michajło!

(*Chwila ciszy, wszyscy nastuchują*).

Tomasz (*trochę głośniejszy*). Michajło! (*po chwili odwraca się do stołu i mówi trochę zaniepokojony*) Niema go w pobliżu!

Janek (*również niespokojnie*). Musiał pójść jeszcze w las dla pewności!

Bronka. Eh, tak, poszedł popatrzeć, czy cicho i pusto, czy wszystko w porządku, (*do Fanka z uśmiechem*) wszystko masz, nieprawdaż? paszport... broń...

Janek (*przerywa, chwytając ją za rękę*). Wszystko, wszystko Bronko, moja Bronko (*przyciąga ją ku sobie*).

Tomasz. Pobierzcie się w kraju, błogosławie was z całego serca (*siada*).

Janek. Zaczekamy na przybycie ojca!

Tomasz (*pije herbatę*). Nie czekajcie, spokojniejszy będę o Bronkę.

Bronka (*z przejęciem*). Ach, jabym tak chciała, żeby ojciec był!

Tomasz (*zamyślony*). Są ważniejsze sprawy (*patrzy ku oknu*). No, niedługo, czas — zbierajcie się!

Janek (*wstając*). Prawda!

Bronka. O, to pójdzie raz, dwa!...

Tomasz. No, no, idźcie, idźcie się zbierać, ja jeszcze na zwiady podążę!

(*Janek i Bronka idą do drugiej izby, Tomasz zmierza ku drzwiom, prowadzącym do sieni*).

Tomasz (*otwiera drzwi do sieni, zagląda — chwila ciszy — wchodzi Michajło*). Jesteś nareszcie! Co nowego?

Michajło (*ponuro*). Coś mi się nie podobało w lesie!

Tomasz (*niespokojnie*). Co? mów!

Michajło (*wskazując głową ku drzwiom do drugiej izby*). Zbierają się?

Tomasz. Tak, czas już, księżyc zaszedł...

Michajło (*ponuro*). Możeby go gdzie ukryć, zaczekać do jutra?

Tomasz. Po co? co myślisz? spostrzegłeś co?

Michajło. Ktoś był koło koni, przemknę się jeszcze pod wartę katorgi, trzeba patrzeć co się dzieje? rozgrzeję się tylko trochę, bo mróz mocny...

(*Tomasz zamyka drzwi, Michajło siada do stołu, Tomasz wodzi za nim niespokojnym wzrokiem*).

Michajło. Ktoś był koło koni napewno, uwiązane były w innym miejscu i to całkiem luźnie, jak gdyby je chciano za chwilę ukraść... ukryłem je w innym miejscu.

Tomasz (*przechadzając się niespokojnie*). Nie można czekać do jutra — niepodobna!

Michajło. Ojcie, dajcie wódki, bo zimno!

Tomasz. Dobrze, dobrze dam, tylko trzeba śpieszyć (*po namyśle*). Sam pójdę Michajło! pozostań i czuwaj (*idzie do kąta, wyciąga flaszkę wódki i stawia na stole przed Michajłem*).

Michajło. Nie bójcie się ojcie, nie wypiję za wiele, ale zostać nie zostanę, chyba że wrócicie zaraz, (*gorzko*) jak mnie teraz chwycą, będzie koniec ze mną, żywcem nie wezmą...

Tomasz. Rozpatrzę się tylko, pozostań, zaraz wrócę i pójdę już z nimi (*wskazuje ręką na drzwi*).

Michajło. Jak wola wasza, poczekam, ale nie długo (*pije z flaszki*).

Janek (*otwiera drzwi, spostrzega Michajła*). Jesteś Michajło, czas do lasu...

Tomasz. Zaraz tu będę po was! (*wychodzi*).

Bronka (*wchodzi*). Ojciec gdzie?

Janek. Zaraz pójdzie z nami.

Bronka (*pośpiesznie*). Wszak ruszamy, — już ciemno!

Michajło (*badawczo do Fanka*). Warty puścili was bez zaczepki? nie było nic niepokojącego? spali w katordze?

Janek. Wszystko było w spokoju. Popili się, śpią napewne, jeden z warty pozdrowił nawet...

Michajło (*z nienawiścią*). A ten hycel Szy-neluk też pił?

Janek. Zdaje mi się, że tak, złagodniał nieco, potem wyszedł, nie widziałem go już.

Michajło. Wyszedł, (*zrywa się*) czemu nie spotkałem go gdzie? (*mruczy coś pod nosem, potem pociąga znowu z flaszki*).

Bronka (*pogodnie*). Ej, coś Michajło niekontent, (*zbliża się do niego*) może dlatego, że udało się wyrwać katorżnika (*przytula się do Fanka*).

Michajło. Udało! (*z zachnięciem*) E...e...e... co też panienka mówi, coś mi tak po gło-

wie chodzi, czy nie zasadzą się gdzie na nas i ubiją...

Janek. Przecież Sybiracy częstują (*pokazuje na siebie i Bronkę*) takich uciekinierów chlebem i solą, sadzą dla nas rzepę na polach przydrożnych.

Michajło. A nie znacie ich przysłowia: „lepiej zastrzelić warnakę aniżeli wiewiórkę“?

Bronka. Warnak, to katorżny? tak?

Michajło. Tak (*po chwili*). Z wiewiórki jedna tylko skóra, a z warnaka trzy (*patrzy na Fanka*).

Janek. Słyszałem, ale nie wierzyłem, tak mówią: odzienie wierzchnie, koszula i skóra.

Michajło. Diengi trzeba dać, okupić, najlepiej jednak zmykać z drogi hen... w pola.

Janek. Saniami jedziemy tylko do Kiachty, potem Jenissej, przewoźnik nasz tam czeka, a ty Michajło do ojca; później z nim do nas.

Michajło. Dobra (*wstaje, zaczyna się zbierać*). Czas!

(*Otwierają się drzwi, wchodzi Tomasz*).

Tomasz. Jesteście gotowi?

Bronka i Janek. Widzi ojciec — zupełnie.

Tomasz. Wyprowadzę was...

Michajło. Niedobrze będzie, (*ciszey*) może ktoś się skrył w pobliżu, lepiej zostańcie.

Tomasz (*namyśla się*). Po raz pierwszy w życiu ogarnia mię wahanie...

Bronka (*skwapliwie*). Tak ojcze, lepiej pozostań, pójdziemy już z Michajłem...

Tomasz (*z westchnieniem*). Niech tak będzie! (*otwiera ramiona*) Dzieci moje drogie!

Janek (*idzie ku Tomaszowi, ściskają się*). Ojcze! czas nam, zostańcie z Bogiem (*ciśzej, wzruszony*) wracajcie do Ojczyzny!

Bronka (*idzie do ojca, płacze cicho*). Wracaj ojcze!

Tomasz (*opanowując wzruszenie*). Do Ojczyzny! (*podczas tej sceny Michajło wymyka się z lekka, otwiera drzwi do sieni, znika*). Pamiętajcie do Bronisława w Tomsku, a znać dajcie, co się dzieje, już do wiecie się jak? będę bardzo niespokojny — (*otrząsa się*) nie pora rozczulać się, ruszajcie! (*ściskają się w milczeniu*).

Janek (*otwiera drzwi do sieni, — nagle*). Gdzie Michajło?

Bronka (*rozgląda się*). Michajło?

Tomasz. Pewnie poszedł naprzód, ruszajcie, drogę znacie, chodźcie wyprowadź was. (*Wychodzą, za chwilę słychać szybkie zamykanie w sieni. — Otwierają się drzwi, ukazują się wszyscy, przerażeni, za nimi Michajło*).

Michajło. Nie można iść, dobry miałem węch, sałaty!

Janek (*przyciszonym głosem*). Skąd? gdzie?

Michajło. Idą w tę stronę.

Tomasz (*z niepokojem*). Po co? czyżby odkryli wszystko?

Janek. Wszak posnęli!

Michajło (*wzruszając ramionami*). Sami mówiliście, że Szyneluk poszedł...

Janek. Był pijany, również spać poszedł.

Michajło (*patrzy na Fanka*). Trzeba było zakłuć tę kanalię!

Bronka (*zalamuje ręce*). O Boże! Boże! po co zatrzymywaliśmy się! (*nagląco do Michajła*). Może przemknijemy się do lasu? ciemno całkiem...

Michajło (*przeoczy głową*). Nie można... zobacz!... (*z bolem*) Panienko żal mi was, strasznie żal...

Tomasz. Trzeba przeczekać, nic nie stracone jeszcze!

Janek (*ponuro*). Ja pójść muszę, — mogą tu wpaść.

Bronka (*chwytą Fanka*). Ja idę z Tobą! (*słychać gwar za sceną i głosy*).

Bronka (*z rozpaczą*). Janku, ratuj się!

Tomasz. Gasić światło! (*Bronka i Tomasz, gaszą palące się świece*).

Głos za sceną. Otwierać!

(*Na scenę wpadają wąskie promienie z laterek za oknem*).

Michajło (*cicho i z nienawiścią*). Światło mają ze sobą!

Tomasz (*przyciszonym głosem*). Nie można ich puścić.

Michajło (*ponuro*). Już nie odejdą, (*do siebie*) jednaki koniec dla mnie, tu czy tam...

Głos za sceną. Katorżnik, buntowuszyk jest tam?...

Janek (*złamanym głosem*). Przepadło! (*do Michajła*) Dużo ich? (*pokazuje rewolwer*) Można się przebić?

Michajło (*chylkiem patrzy przez okno, głosem tłumionej wściekłości*). Będzie ich z pół setki, wezmą was żywcem lub zakłują na śmierć...

Janek (*podnosi rewolwer*). Żywcem nie wezmą mnie!

Michajło. Ani mnie! (*wyciąga jatagan*).

Tomasz (*cicho*). Ukryjcie się, pod izbą drugą jest loch...

Michajło (*sucho*). Znajdą!

Głos za sceną. Otwierajcie stary, bo chałupa pójdzie...

(*Słychać uderzanie kolbami w drzwi*).

Janek (*cicho*). Będziemy się bronić!

Tomasz (*cicho, drżącym głosem*). Poczekajcie, może się uda! (*głosem zaspianym, jak gdyby się budził*) Hej, co tam?

Głos za sceną. Otwierajcie!

Tomasz (*jęczącym głosem*). Chory jestem — ostatek, dajcie pokój staremu, czego chcecie?

Głos za sceną. Ha... ha... ha... ha... Łesz, zgasileś światło, skryteś katorżnika! (*słychać znowu mocniejsze uderzenia kolbą w drzwi za sceną, drzwi się walą, za sceną dzikie śmiechy i wołania*). Otwarte, dobry wieczór!

Michajło (*z tłumioną wściekłością*). Wypuście mnie, to jego głos — Szyneluka! jest tam (*ochryple*) pomszczę się, pomszczę, potem... niech mnie zabiją!

Bronka (*z rozpaczą szamoce się z Michajłem*). Michajło, nie można, zlituj się!

Tomasz (*cicho, stanowczo*). Zatarasować drzwi! (*Wszyscy przysuwają do drzwi z prawej strony szafkę, krzesła, stół*).

Głos za sceną. Dalej naprzód! (*uderzanie kolb w drzwi izby*).

Michajło (*patrzy przez chwilę na Bronkę*). Dobrze panienko — wyjdę tamtem oknem i z nożem na łotra spadnę. (*Idzie ku drzwiom w głębi*).

Tomasz (*wskazując ręką na drugą izbę* —

do Fanek). Może tam oknem będzie można?

(Michajło idzie pośpiesznie, za nim Tomasz — Fanek i Bronka zostają przy barykadzie pod drzwiami).

Głos za sceną. Nie umknie nam! *(nagle padają szyby od okna, po lewej stronie ukazują się lufy od karabinów, do połowy wewnątrz izby — głos od strony okna)*
Wykurzymy was stary!

Tomasz *(wchodząc z rozpaczą).* Otoczony dokoła!

(Od strony okna słychać nagle komendę: »Strielat!« padają strzały, Tomasz i Bronka trafieni padają, Fanek w rozpaczy biegnie pod lufy z wyciągniętym rewolwerem i strzela — słychać znowu komendę: »Strielat!« ponowna salwa. Zastona zapada bardzo wolno — Fanek chwytając się za piersi, słania się ku Bronce — zagasającym głosem): Bronko! ..nie do..cze..ka..liśmy — Bronko!... razem!... *(upadł i umiera obok niej).*

Zastona spada.



286505